Nr. 166 — We Lwowie, — Niedziela dnia 21. Lipca 1889. — **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej" ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników", ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów dnia 20. lipca.

Mianowani zostali ponownie: marszałkiem krajowym hr. Jan Tarnowski a zastępcą metropolita ks. Sembratowicz. Marszałkiem krajowym dalmackim mianowany ponownie hr. Wojnowicz a zastępcą dr. Bulat (na miejsce prezesa sądowego Kapowicza).

Zdaje się, że sejmy zbiorą się około 15. września, Rada państwa zaś prawdopodobnie w drugiej połowie października.

Przy wyborach uzupełniających na Śmichowie (dzielnica praska) staroczech wybrany został 604 głosami, kontrkandydat młodoczech otrzymał 529 głosów.

Mityng młodoczeski w Beneszowie, naznaczony na 4. sierpnia, na którym miano wysławiać rewolucję francuską z r 1789, został zakazany. Poseł Engel wniósł protest do namiestnictwa.

Około 300 młodoczechów wybrało się do Paryża na obchód zburzenia Bastylii. Zapowiedzieli oni swoje przybycie, ale nikt ich nie powitał; snuli się hurmą z szarfami z napisem „Praha-Paris", i miano ich za Węgrów, a tym już dość się napatrzyli Paryżanie, zwłaszcza, że przeważna część Węgrów zataczała się pijana. Młodoczesi donieśli w dziennikach, że nie są Węgrami, lecz Czechami, i złożyli wieniec na stopniach posągu Republiki — wszystko nadaremnie.

Główny niemiecki organ katolicki *Germania* podnosi, że działanie niemieckiej komisji kolonizacyjnej zwraca się nietylko przeciw żywiołowi polskiemu, ale i przeciw katolicyzmowi. „Że kolonizacja państwowa — pisze ona — w Poznańskiem i Prusach Zachodnich przyniesie korzyści także protestantyzmowi, to już często przepowiadali katolicy i we wielu przypadkach to stwierdzili. Świeżo donoszą do *Westpr. Volksbl.* z powiatu brodnickiego, że protestantyzm w zakupionych w tym powiecie na kolonizację ziemiach rok rocznie coraz większe robi postępy. We wsi dominialnej B. znajduje się obecnie już tylko 6 rodzin katolickich. Zarządzono też poszukiwania jak daleko mieszkają najbliżsi nauczyciele katoliccy od wsi szkolnej B. Chociaż tamże już od roku, obok istniejącej od lat wielu szkoły katolickiej, znajduje się szkoła ewangelicka, zamierzają obecnie w jak najbliższym czasie także szkole katolickiej nadać charakter ewangelicki. Świeżo germanizacja i protestantyzm idzie ręka w rękę".

Z Chersonu donoszą *Dziennikowi Poznańskiemu*, że unitom wygnanym utrudniają ucieczkę do kościoła katolickiego. Policja pilnuje u drzwi kościelnych, aby nikt z unitów nie wszedł do kościoła. Dotychczas przynajmniej na wygnaniu zostawiano unitów w spokoju. W roku jubileuszowym „trwania prawosławia" unitom nawet na wygnaniu nie pozwalają chodzić do kościoła.

W rosyjskich sferach komunikacyjnych ponownie poruszony został projekt przedłużenia linii kolei nadwiślańskiej od Lublina przez Zamość, lub z Chełma na Hrubieszów do granicy austrjackiej.

Do *Schlesische Ztg.* piszą z Petersburga: Przed kilkoma tygodniami zwołano osobną komisję, której zadaniem było zająć się sprawą zmiany opłat frachtowych od przewozu kolejami zapasów zboża. Ponieważ wśród tych obrad miała być poruszoną na pierwszem miejscu kwestja zaprowiantowania Warszawy na wypadek wojny, więc na sobranie komisji przybył także, jako zastępca ministra wojny, szef sztabu jeneralnego jen. Obruczew. Członkami komisji są między innymi ministrowie skarbu, spraw wewnętrznych i komunikacji. Chociaż naturalnym szlakiem dla transportów zboża z właściwego spichrza Rosji, tj. z prowincyj południowych, jest bezpośrednia linia do Królewca, to przecież komisja, ze względu na Warszawę, przyznała korzystniejsze warunki liniom Warszawa-Aleksandrowo i Warszawa-Sosnowice. W razie grożącej wojny zarząd wojskowy zająłby natychmiast, celem zabezpieczenia zaprowiantowania Warszawy, wszystkie znajdujące się na tej linii naładowane zbożem pociągi, a obok tego mógłby przejąć na siebie wszystkie dla tych linij zawarte kontrakty dostawy, które, jak się spodziewają, będą bardzo liczne ze względu przyznania korzystniejszych opłat frachtowych.

Zniesienie jenerał-gubernatorstwa w Odessie jest już stanowczo postanowione. Obecny jenerał-gubernator Odessy, Roop, został powołany do Petersburga, aby dał osobiście informacje co do wykonania tego zarządzenia.

Na wczorajszem posiedzeniu berlińskiej Rady miejskiej doniesiono urzędowo, że cesarz austrjacki nie życzy sobie żadnego uroczystego przyjęcia.

Zdaje się, że ks. Bismark zachorował, skoro dr. Schweninger do Barcina powołano.

Z Berlina donoszą, że cesarz podarował carowi swój portret naturalnej wielkości na znak nadzwyczajnej przyjaźni. *Kölnische Ztg.* upewnia, że zjazd cesarza z carem nastąpi 20. sierpnia.

Gabinet belgijski zażądał od parlamentu 30 milionów franków na dalsze obwarowanie Antwerpii.

Boulanger wydał manifest, w którym powiada: „Ustawa, wzbraniająca kandydowania w kilku okręgach, jest pogwałceniem ogólnego prawa wyboru. Narodowi stoi otworem, jak się z ustawą tą, jako gwałcącą prawo, nie zgadza, a komitet narodowy, postanowiwszy w 24 okręgach postawić moją kandydaturę, dał tem samem początek do odniesienia ogromnego tryumfu. Zresztą niedaleki już czas, aby banda, która kraj nasz owładnęła, bezlitośnie została wyrzucona. Wówczas przywrócony zostanie spokój wewnętrz i Francja ponownie odzyska swoją wielkość na zewnątrz". Manifest kończy się okrzykiem: Niech żyje Francja, niech żyje rzeczpospolita narodowa!

Poseł włoski na dworze wiedeńskim Nigra powołany został do Rzymu. Jako przyczynę podają zajścia tryestańskie, co do których rząd włoski chciałby się należycie poinformować z ust swego reprezentanta.

W angielskiej Izbie posłów oświadczył wczoraj sir Fergusson, że w razie wojny między Francją i Włochami Anglia zachowa sobie swobodę akcji.

Urzędowo donoszą, że hr. Fife z okazji ślubu z córką ks. Walii zostanie podniesiony do godności książęcej. W Izbie posłów przedłożył rząd z zastrzeżeniem wniosek opozycji, aby apanaże księcia Walii powiększyć o 40.000 ft. szt. rocznie, a ministerjum nie wyznaczać osobno dotacji dzieciom jego.

Onegdaj odbyły się w Cetyni chrzciny syna ks. Piotra Karadżordżewicza. Dano mu imię Aleksander; ojcem chrzestnym był car, którego reprezentował rezydent rosyjski. Cała rodzina księcia Karadżordżewicza udaje się wraz z w. ks. Piotrem do Peterhofu.

Nieobecność króla w Rumunii otwiera posłowi rosyjskiemu Chitrowowi szerokie pole do wichrzenia. Korzystając z nieporozumień zachodzących w łonie ministerstwa między Lahovary'm, Wernescu i Katardżim, stara się on skupić wszelkie żywioły rusofilskie i antidynastyczne około Katardżia. Głównym zaś celem jego jest, aby ważne posady administracyjne w pobliżu stolicy oddano w ręce osób sprzyjających Rosji. Udało mu się już prefekturę okręgu rządowego ilfowskiego, w którym leży Bukareszt, oddać w ręce Aleksandra Katardżiu, zdecydowanego rusofila. Teraz całe usiłowanie swe zwrócił ku temu, aby się pozbyć prefekta policji bukareskiej, pułkownika Algiu. Urzędowy organ prezesa ministrów *Nationalul* wspiera go w tem usilnie i zaczepia w niesłychany sposób pułkownika Algiu, aby go skłonić do dymisji; ten opiera się jednak dotąd wszelkim natarciom rusofilskiego stronnictwa, postanowił wytrwać na urzędzie i zdać królowi, skoro powróci, osobiście sprawę ze zajść ostatnich i trudnego swego położenia wobec p. Katardżiu i wspierających go żywiołów.

Z Belgradu donoszą, że Milan, zapowiadając synowi swoje przybycie, prosił go o apartament dla siebie. Aleksander odtelegrafował, że pragnie z nim podzielić się sypialnią. Być może, iż Milan z synem wybierze się za granicę, w razie przeciwnym zabawi dwa do trzech miesięcy w Belgradzie. Powszechnie sądzą, że poseł rosyjski Persiani dlatego wyjechał, aby w Belgradzie nie spotkać się z Milanem. Natalia ma przybyć do Belgradu dopiero z końcem sierpnia albo z początkiem września.

Wyjazd Persianiego do Petersburga uważają w Sofii jako zapowiedź, że się na ważne wypadki w Serbii zanosi. Ilekroć jaki dyplomata rosyjski wyjeżdżał z tego wzburzonego kraju, zawsze to bywało znakiem, że jakaś mina ma wybuchnąć, a Rosja chce tylko w świat wmówić, że jej przy tem nie było. Dowodem tego wypadki z sierpnia 1886 w Sofii (porwanie ks. Aleksandra).

Donoszą z Sofii: Uzbrajanie żołnierzy trzeciego powołania przez rząd serbski nie przestaje mimo uspakajających wyjaśnień ajenta serbskiego budzić tu niedowierzania i obaw.

Rząd bułgarski zamianował Michała Dragomanowa profesorem uniwersytetu sofijskiego. Dragomanów, Ukrainiec, był profesorem uniwersytetu kijowskiego, ale za swój patrjotyzm ukraiński prześladowany przez rząd, emigrował do Szwajcarji.

Organizacja przyszłego sejmu.

Rzecz to bardzo naturalna, że w publicystyce krajowej roztacza się coraz szerzej dyskusja nad przyszłem ukształtowaniem się sejmu i jego polityką. W szeregu artykułów podczas wyborów i w polemice, która się ztąd wywiązała, starała się i *Gazeta Narodowa* zapatrywania swe bliżej rozwinąć. Pozostaje wszakże dużo jeszcze do powiedzenia, a sposobność do tego nastręczają nam znowu wynurzenia wybitniejszych naszych polityków i głosy pism, z któremi nie idziemy razem.

W ciągu walki wyborczej byliśmy cytowani to przez *N. Reformę*, to przez *Czas*. Nie nasza w tem wina, że organa dwóch tak wprost przeciwnych obozów uważały za potrzebne opierać się o nas i iść za nami; najjaśniejszy wszakże w tem dowód, że w chwilach, wolnych od skrajnego zaślepienia, odczuwały one, gdzie jest narodowy punkt ciężkości naszej polityki, i że nie może on być żadną miarą tam, gdzie bierze górę namiętność wyłącznego panowania, wzajemne podejrzywanie się o zdradę celów narodowych, wzajemne pogardzanie sobą. Na takich żywiołach nie zbuduje nikt polityki, któraby mogła przynieść pożytek krajowi, a przedewszystkiem nie zbuduje jej dzisiaj, gdzie każdy odczuwa, że sytuacja polityczna wymaga raczej silnego skupienia niż rozstrzelenia się na obozy, gotowe do walki na noże.

To był i jest zawsze punkt zasadniczy, z którego w zapatrywaniach naszych wychodziliśmy, podstawa, na której pragnęlibyśmy wzmocnienia polityki krajowej. Nie trzeba wszakże brać tych naszych zapatrywań za sentymentalne nawoływanie do zgody, bo i na takich sentymentach nie może się opierać polityka, i byłyby one raczej hasłem do uspienia niż do czynów dla ludzi z temperamentem i z energią woli. Nie idzie tu zatem o uzyskanie jakiejś pozornej harmonii, o jakieś zsypanie wszystkich najsprzeczniejszych żywiołów do jednego worka, lecz o wytworzenie ciała politycznego z tak rozumną mechaniką, ażeby było zdolnem do działania i stało się energicznym czynnikiem w rozwoju polityki krajowej.

Ta troska zaprząta umysły wszystkich dbałych o sprawy publiczne obywateli, a w łamach *Czasu* i w znanej broszurze hr. St. Tarnowskiego wywołała pomysł zaniechania dawniejszego podziału klubowego sejmu, i wytworzenia jednego Koła, w któremby sprawy do traktowania na posiedzeniach sejmu były przygotowywane. Pomysł ten — o ile nie dawał bliższego wyjaśnienia, coby się w danym razie stać miało z frakcją Rusinów i z klubem lewicy — był zrazu dość ogólnikowym i trudno było wyobrazić go sobie w praktyce. Dziś wyłania się on praktyczniej jako zlanie wszystkich dotychczasowych frakcyj konserwatywnych w jeden klub, a więc z pominięciem klubu lewicy i Rusinów. Pomysł tak rozwinięty można już dziś głębszej poddać krytyce.

Gdybyśmy mieli to przekonanie, że powodem dzielenia się żywiołów konserwatywnych na różne kluby w poprzednim sejmie, nie było nic innego, jak tylko drobnostkowe animozje tych i owych osób i chęć bawienia się w klubowe walki — jak to twierdzi *Czas* i jego stronnictwo — to bylibyśmy pierwsi za tem, aby niepotrzebną zabawkę usunąć. Dla nas jasnemi są jednak zasadnicze różnice, które w szczególności stronnictwo prawicy od partji środka w ostatnim sejmie dzieliły, a chociaż różnice te nie znalazły wyrazu w pisanych programach i zbyt słabo, w skutek chwiejnej organizacji środka, w sejmowem działaniu tegoż się przejawiały — to są one przecież niemniej głębokie i tego rodzaju, że w razie zlania się obu tych frakcyj w jedno Koło, raczej by działanie utrudniały i mąciły, niż czyniły je łatwiejszem i prostszem.

Jestto właściwością duchów idealnych i umysłów szlachetnych, że w imię wyższego zaklęcia wyobrażają sobie łatwem działanie zgodne, że tracą z oka siłę i drażliwość indywidualnych przekonań i mniemają, że pod hasłem karności udałoby się i na dłuższą metę zgodne współdziałanie sprzecznych żywiołów uzyskać. To samo wydarzyło się także i hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu. Idea jednego Koła sejmowego znalazła w nim obrońcę, a przecież, rozpatrując rzecz z przedziwną trzeźwością i logiką, dostarcza on tylko silnej broni tym, którzy pozwalają sobie w skuteczność tego środka wątpić.

Charakteryzując stronnictwa sejmowe w ostatnim swym „Liście ze wsi" (Nr. 165 *Gaz. Nar.*) tak pisze hr. Dzieduszycki: „Jedni oparli się o rząd, są pewni wpływu swojego na ten rząd i gotowi przy nim stać twardo i zawsze, nawet z narażeniem niektórych interesów krajowych. Drudzy także nie chcą walki z rządem, ale nie ufają mu ślepo i mniemają, że trzeba czasem kraju bronić przed zbytnią wszechwładzą rządu, przed niewłaściwym rozdziałem podatku, albo przed zachciankami centralistycznemi, przed któremi żadna władza na świecie nie zdoła się obronić". Oto główna, wcale nie konwencjonalna i towarzyska, lecz zasadnicza różnica, która przy każdej niemal kwestji występowała i występować będzie na jaw między członkami środka a prawicy sejmu.

Prawica była i jest stronnictwem *quand même* rządowem. Nie wytykamy jej tego jako „zbrodni" — o zbrodniczości mówi się teraz zbyt pohopnie — i uznajemy wielkie zasługi, jakie oddała krajowi właśnie w skutek swej ścisłej łączności z rządem, którego system akceptujemy. Ale czyż wejście tłumne do takiej prawicy, właśnie dlatego, że jest ściśle rządowa, nie byłoby wprost wyrzeczeniem się parlamentarnego prawa kontroli nad rządem; czyż z drugiej strony nie byłoby to wyzwaniem stronnictwa lewicy, ażeby uzasadniło dobremi argumentami potrzebę swego istnienia i dążyło skutecznie do wzmocnienia swych szeregów? Rozum stanu zwykł szukać innych zasad równowagi parlamentarnej, jeśli z systemu reprezentacyjnego pragnie istotnie dobra dla spraw publicznych — albo oświadcza się wprost przeciw konstytucyjnej formie rządzenia. I ci zatem, którzyby chcieli sejm zszeregować po prawicy, byliby szczersi, gdyby powiedzieli, że im w ogóle systemu reprezentacyjnego nie potrzeba i że dla dobra kraju silna administracja rządu wystarczy.

A nie chodzi tu jedynie o ściśle stanowisko rządowe, lecz także o metodę działania, której się dotychczas stronnictwo prawicy w załatwianiu spraw krajowych trzymało. Nie wychodziło ono od wyrabiania zapatrywań u dołu, w szeregach interesowanych, w samejże ludności, która przez system reprezentacyjny ma przecież współudział w rządzie — lecz przyjmowało komendę z góry, a uzasadniwszy ją we własnych szeregach, nie dbając zresztą o to, czy się w kraju nie wywoła goryczy opozycji i rozstroju społecznego, — korzystało z podziwienia godnej karności swych kombatantów, ażeby wolę rządu przeprowadzać. Wynikała ztąd dwojaka niekorzyść: Kraj musiał poprzestawać na mniejszem i tracił sposobność wyrabiania trzeźwej, dojrzałej opinii w sprawach publicznych — rząd zaś, skazany na oparcie się na jednej tylko frakcji, tracił w danym razie korzyść oparcia się na całym kraju, i co gorsza, wolny od dyskusji i oporu na wewnątrz, nie posiadał na zewnątrz, wobec żywiołów jemu i nam nieprzychylnych, skutecznej broni, ażeby uzyskać lepsze i sprawiedliwsze warunki dla załatwiania spraw naszych.

Było więc złe podwójne, najprzód, że polityka kraju była *quand même* polityką rządową, a powtóre, że i ta polityka była źle prowadzoną polityką rządową.

W ostatnich czasach — nie zrywając wcale z rządem, ani nie odmawiając mu poparcia w sprawach państwowych — inaugurowano przecież inną taktykę walki w sprawach krajowych, a inaugurowali ją ludzie, którzy nie stali po prawicy sejmu. Akcja w sprawie naftowej, w sprawie podatku gorzelnianego a nakoniec w sprawie propinacyjnej — mająca wszelkie cechy rozumnej opozycji w szczegółach a zgodności co do zasad z rządem — wskazała nam metodę, jakiej prawica nie używała, i skutkiem

Z WYSTAWY PARYSKIEJ.

XII.

Paryż d. 15. lipca 1889.

Gdybym chciał i mógł opisywać wam szczegółowo to wszystko co widzę, więc wystawę i wszelkie wystawy w samejże wystawie, oraz wszystkie uroczystości, przedstawienia, zabawy, któremi Paryż jest zasypany — to zaiste codziennie w waszej gazecie umieszczany fejleton nie wystarczyłby na to. Pisząc raz tylko na tydzień, zmuszony jestem nieraz kosztem najświeższych wiadomości, z opuszczeniem opisów o różnych interesujących uroczystościach, kroczyć drogą jaką sobie od początku wytknąłem — opisywać kolejno wszystkie miejsca wystawy, chcąc was zaznajomić chociażby powierzchownie, z wszystkiemi jej zakątkami. Idąc tą drogą, opisałem wam już Esplanadę Inwalidów, Trocadero, pałace główne pola Marsowego, wieżę Eiffla, Bastyllę, wystawę mieszkań ludzkich, pawilony Ameryki. Pozostaje mi więc do dopełnienia powierzchownego obrazu, wymienić wystawę rolniczą i piękną oryginalną ulicę Kairo.

Wystawa rolnicza zajmuje całą przestrzeń wybrzeża d'Orsay. Budowle, które są tu wzniesione, nie mają żadnej wartości architektonicznej. Tu szło przedewszystkiem o wygodne pomieszczenie wszystkich płodów i wszystkich okazów. A budowle te ciągną się dwiema serjami pawilonów oddzielonych. W samym środku biegnie dość szeroka droga.

Rzecz prosta, że najgłówniejszym tu oddziałem jest francuski. Uderza przedewszystkiem liczba i ważność wystaw gromadnych i pojedyńczych i wyposażone przez rolników dane cyfrowe odnoszące się do otrzymanych zbiorów za pomocą racjonalnego nawożenia. Idąc od pola Marsowego, tuż brzegiem Sekwany, widzimy w oddziele tej wystawy płody kolektywności regionalnej. Każdy okręg Francji, jest przedstawiony tu swemi produktami. Jest to rodzaj geografii rolniczej, pewnej, oryginalnej, doskonale objaśnionej i popartej dowodami autentyczności. W krótkim czasie można się tu nauczyć statystyki zupełnej produkcji Francji. Wszystko tu umieszczono co tylko się odnosi do rolnictwa. Nawóz i sposoby nawożenia, rzecz naturalna, odgrywają główną rolę. Naoczne wykazanie rozwoju używania nawozów sztucznych, staranie wystawców o uwydatnienie za pomocą liczb ścisłych korzyści otrzymywanych przez zastosowanie fosfatów, materji azotowych i t. p. i to na gruntach, które do niedawna nawożono litylko mierzwą, wielki budzi podziw u rolników. Rolnictwo, jak się można przekonać, dzięki umiejętnemu zestawieniu ogromnej liczby wystaw okręgowych, towarzystw rolniczych i pojedyńczych osób w krótkim okresie czasu, bo od ostatniej wystawy z r. 1878 znaczny zrobiło postęp.

Całe wybrzeże d'Orsay biegnie półkołem i prowadzi na esplanadę Inwalidów. Otóż w środkowej części owej wypukłości — wznosi się pałac produktów alimentarnych. Jest to obszerna budowla, która mieści w sobie wszelkie możliwe płody jako pokarm służące. A wszystko co tu nagromadzone i co się nadaje do jedzenia, możesz na żądanie — jeśli wola i łaska — konsumować.

Cała ta część wystawy od pola Marsowego aż do pałacu produktów alimentarnych, która wykazuje agronomię, statystykę rolniczą, organizację, metody i przyrządy służące do nauki rolnictwa, zajmującą jest nad wyraz, zwłaszcza dla specjalistów.

Za pałacem jest to już interesujące nawet dla *vulgum peccus*.

Nie potrzeba być bowiem ani znawcą ani specjalistą ażeby się zachwycić i zająć wszystkiemi wystawionemi okazami exploatacji wiejskiej, wszystkimi przyrządami rolniczemi. Widzisz tu modele wszystkich najnowszych konstrukcji cukrowarni, browarni, destylarni, rafinerji, mleczarni, serowni i t. d. Względną ciszę jaka tu panuje wśród tych płodów pracy ludzkiej, przerywa od czasu do czasu wesołemi tonami, skoczna melodja tańców węgierskich, które wygrywa orkiestra cyganów. Nawiasem mówiąc rodowici Paryżanie przypatrując się Węgrom cygańskim, czy też cyganom węgierskim, nie bardzo wiedzą co to za ludzie, pomimo sympatji Kossutha, pomimo Szegedinu, pomimo zajęcia się Węgrami.

Słyszałem na własne uszy, jak jeden Francuz objaśniał towarzysza że to Maurytanie. Drudzy utrzymują że to Indjanie... I przekonałem się ponownie że Francuzi o tyle o ile znają doskonale swój kraj, każdy jego punkcik, zagranicą nie wiele się troszczą, a z geograficznego położenia całego świata nie zdają sobie sprawy. Wracając do wystawy rolniczej, zaznaczam iż zwiedzałem kolejno wystawę płodów Zjednoczonych Stanów Ameryki, Holandji, Anglii i Hiszpanii. Prym tu dzierżą produkta Stanów Zjednoczonych i Anglii. Ciekawy to również oddział do zwiedzenia. Poznasz bowiem, że i sposoby uprawiania ziemi nie są na całym Bożem świecie jednakie. Rodzaj ziemi, klimat a zwłaszcza odmiana płodów czynią, że przyrządy i metoda w każdym prawie kraju są odmienne. Dla znawców najciekawszymi są do studjowania działy Stanów Zjednoczonych i Anglii. W pierwszym bowiem szybkość produkowania, w drugim zaś ekonomia w wydatku a przytem doskonałość w tworzeniu, dają sposobność nauczenia się wielu pożytecznych rzeczy.

Opisując wam całe pole Marsowe, największy plac wystawy, w którym tyle dziwów i pałaców, bo wieża Eiffla, Bastylla, historja mieszkań ludzkich, ogrody marsowe, pawilony Ameryki, pałace przemysłu sztuk pięknych, wyzwolonych i machin się znajdują, nie wymieniłem jednej części, jednej całej ulicy która oryginalnością swoją ściąga tłumy widzów. Jest to ulica Kairu, z pewnością najpopularniejsza obecnie ze wszystkich ulic Paryża.

Wydobywszy się z lasu pawilonów, docierasz nareszcie do tej głośnej dziś ulicy, która istotnie architekturą, rozmiarami i ożywieniem jakie na niej panuje, daje dość wierny obraz Wschodu. Warto spędzić tu kilka godzin. Dyrekcja wystawy baczne na to dała oko, ażeby z tej części wyrugować wszelkie imitacje produktów egipskich, a tylko prawdziwym Egipcjanom i prawdziwym ich towarom wstępu dozwolić. To też przychodzą tu tłumy i malarze którzy chcą chwycić interesujący model i ciekawy widok, oraz znawcy, zbieracze zbroi starożytnych, i zamorskich cacek. Zwiedzane są również i stajnie orłów białych egipskich, obsługiwanych przez stu czarnych Egipcjan a przedstawiających już zupełnie wierny obraz życia i obyczaju wschodniego. Osły wynajmują do południa, i z tego powodu zabawne się nieraz sceny zdarzają między Egipcjanami a nadobnemi Paryżankami.

Ulica Kairu ciągnie się aż po pałac maszyn i jest z obu stron zabudowana domami, pagodami, meczetami, szkołami egipskiemi, w których mieści się jeden sklep obok drugiego. Projekt tej ulicy powstał w głowie jeneralnego komisarza Egiptu, barona Delort de Gleon, a został wykonany wiernie i nader malowniczo. Budy, pawilony, bramy, minarety, moszee, mosty i studnie, wszystko to w najwierniejszym krajowym stylu wykonane, a pokryte ozdobami z fajansu, z rzeźb, z drzewa itd., które wprost z Egiptu do Paryża sprowadzone zostały. Domy te są pomalowane, a raczej pokropione na żółto, na różowo, szaro i czerwono. A mówię „pokropione", bo w istocie pokrapiano je wybudowawszy. Na środku ulicy ustawiono cztery beczki napełnione spirytusową farbą żółtą, różową, szarą i czerwoną i za pomocą pompy zlewano ściany wszystkich tych oryginalnie zbudowanych bud, pawilonów, meczetów i moszei. Gdy farby wyschły, budowle sprawiały pyszny efekt. Oryginalne, ale praktyczne.

Przy wejściu do tej ulicy znajduje się minaret, z którego funkcjonuje Szeik Ahmed i wiernych do modlitwy wzywa. Wnętrze moszei jest przekształcone na salon arabski, w którym urzęduje i... obiaduje egipska komisja. Tuż przy meczecie jest kantyna pilnujących owych wspomnianych już powyżej osłów. Mury tej kantyny są pokryte rozmaitemi komicznemi obrazami, między któremi prym trzyma wizerunek kawiarza „powracającego z podróży do Mekki". Naprzeciw stoi jedna z najbardziej ciekawych bram Kairu, która z góry do dołu pokryta jest fajansowemi ozdobami.

Tuż obok widać podwórze arabskiego domu, jak najwierniej odtworzone, ztamtąd zaś olbrzymią bramą, która jest zbudowaną na wzór bramy meczetu El-Azher w Kairze, wchodzi się do głównego bazaru, gromadzącego w sobie przeszło 30 różnych sklepów.

W podwórzach pojedynczych domostw, znajdują się pracownie i warstaty różnych egipskich rzemieślników, kawiarnie i znowu sklepy. Obecnie mieszka tam przeszło 200 prawdziwych Arabów, którzy mają swego przełożonego, swoją policją, swego lekarza i w ogóle nikomu innemu nie podlegają.

A nietylko oczy i uszy nakarmić tu możesz. *Djavale* z Damaszku sprzedaje znakomite lody z banan, prawdziwy *rakiu* i świetne oliwki. *Akmed Wanus* sprzedaje najoryginalniejsze słodycze na świecie, pistaziami i wanillami napełnione cukierki, konserwy z róż i z daktyli. *Bouled* słynny jest tu znowu z pasztetów.

Na ulicy Kairu, zwykle każdy zaopatruje się w upominki, które ma zamiar z wystawy do domu przywieźć. Wybór jest trudny. Taka tu

czego albo niejedną rzecz zaniedbała, która dotychczas mogła już być przeprowadzoną, albo nie zdołała krajowi w sprawach przeprowadzonych przysporzyć tych korzyści, jakieby się osiągnąć dały.

Takie różnice — to nie różnice względów towarzyskich lub chęć bawienia się w klubowanie, lecz głęboko idący przedział, który musiał doprowadzić do wytworzenia się grupy środkowej, a dziś jedynie wzmocnienia i silniejszego zorganizowania tej grupy się domaga.

Ale są obrońcy jednego Koła sejmowego, którzy mówią: My nie chcemy was przecie ciągnąć do Stańczyków! Poseł Stanisław Madeyski powiedział w swej mowie kandydackiej wyraźnie: „Dziś nie ma ani Stańczyków, ani Podolaków, ani Ateńczyków: kluby, w ubiegłem sześcioleciu zawiązane, były tylko przejściowemi, ale nie są podstawą, na której by można oprzeć, tak jak one istniały, trwałe, nowe stronnictwa polityczne w kraju, dla nowej formacji stronnictw w kraju otwarte i przygotowane jest pole". Gdyby tak było, widzielibyśmy w opinii posła Madeyskiego także opinię naszą — boć i my nie dążymy wcale do niewolniczego odtworzenia dotychczasowego klubu środka *in capite et in membris* i przemawiamy nietylko w imieniu tych, co byli, lecz i tych co będą — ale to, co się dziś w *Czasie* przejawia, nie jest wcale poparciem wynurzeń posła Madeyskiego.

Od dłuższego czasu po sejmie i u wstępu akcji przedwyborczej zajmował *Czas* takie stanowisko, iż się zdawało, że jest wyrazem całej prawicy, która, uznając potrzebę transformacji, dąży ku niej i to w kierunku większej samodzielności wobec rządu, a skłonności ku środkowej grupie sejmu. Dziś wszakże zmieniła się sytuacja nie do poznania. Jedna przegrana w Krakowie dała hasło do odwrotu i to do gwałtownego odwrotu ku skrajnej prawicy z całym przysmakiem nienawiści dla wszystkiego, co jest jej przeciwne. Czyż w obec tego mogą mieć jaki poważny skutek wołania *Czasu*: Chodźcie do nas i zapełnijcie nasze kadry? W imię transformacji mogło się to stać i miało szanse powodzenia — bo karna organizacja prawicy, to niewątpliwie siła etyczna, która dla prawdziwych patrjotów jest niepospolitą siłą przyciągającą — lecz w imię wzmocnienia ultrakonserwatywnych i ultrarządowych zasad stać się to nie może i nie stanie.

Kto bez zaślepienia na dzisiejszą sytuację spogląda, widzi obraz następujący: Na skrajnej lewicy odsłoniły się żywioły niebezpieczne, wprost antinarodowe i antispołeczne; te żywioły powinno się tylko jako zgangrenowane odcinać od pracy publicznej, bezwzględnie ubezwładniać i walczyć z niemi, a w walce tej wszystkie inne stronnictwa polskiego społeczeństwa pójdą zgodnie. Po za tem, cóż widzimy? Lewicę, która w żarliwości walki zapuszcza się tak daleko, iż odmawia prawicy patrjotyzmu, a nawet uczciwości publicznej — a po drugiej stronie skrajną prawicę, która także nosi namiętność walki i która wskutek tego traci z pod nóg grunt rzeczywisty i zapędza się po za doktrynami ultrakonserwatywnemi, wiodącemi ją mimo woli i wiedzy ku reakcji kosmopolitycznej. Czyż te żywioły są do zespolenia na gruncie wspólnej pracy nad dobrem kraju? Nie. Tam nie ma co łączyć, gdzie nienawiść i podejrzenie zbrodniarzami i zdrajcami kraju czyni jednych w oczach drugich.

Jest jednak obowiązek patrjotyczny załagodzenia i wyzyskania na rzecz kraju tej walki skrajnych obozów, i tu jest konieczność wytworzenia grupy środkowej i jej udzielne zadanie.

Skrajna prawica, snując swe doktryny, odeszła zbyt daleko od rzeczywistości, żyjącego dziś społeczeństwa, nie odczuwa już jak należy jego potrzeb, jego naturalnej ewolucji wewnętrznej, widzi tylko i maluje w olbrzymim formacie straszydło niebezpieczeństw, które łeb swój rozczochrany w akcji wyborczej wychyliło. My niebezpieczeństwa, mającego stać po lewicy, nie widzimy tak czarno i nie tracimy wiary, że i tam są i będą żywioły bardzo zdrowe i pożądane, które pod korekturą silnego a żywotnego stronnictwa konserwatywnego, z korzyścią dla pracy narodowej zużytkować się dadzą. Żywimy również wiarę, że i w szeregach prawicy są i będą żywioły bardzo cenne i dla pracy publicznej niezbędne, który poza szaniec ultrakonserwatywnych i ultrarządowych zasad wprowadzić się nie dadzą.

Jeden z posłów sejmowych w artykule, zamieszczonym w *Czasie* (nr. 164) podejrzywa poważną grupę posłów, stojących poza *Gazetą Narodową*, że myśląc „o stworzeniu klubu środkowego, ogólnej organizacji konserwatywnej się sprzeciwi".

Jeśli w podejrzeniu tem, ma się mieścić myśl, że ktoś chce klub środkowy odtwarzać, aby tylko Stańczykom dokuczyć i przeszkodzić, to jest w błędzie, bo nam przedewszystkiem idzie o konserwatywną obronę interesów kraju i silniejsze skupienie pracowników w tym duchu. Droga do pracy w takim klubie, któryby nie popadał w grzech wyłączności i namiętności politycznej, jest otwarta. I powtarzamy jeszcze raz, że podobnie, jak nie chcemy prawicy w dawnym jej kształcie, tak nie chcemy poprzestać tylko na niewolniczem odtworzeniu dotychczasowego centrum. Jeżeli zaś przyszła organizacja sejmu ziści piękne przewidywania hr. W. Dzieduszyckiego, tj. „aby się stopniowo wyrabiał w łonie sejmu duch spokojnej rozwagi i wzajemnego szacunku, któryby umożliwił istotnie polityczną postawę naszej Izby w chwili, w którejby może miała rozstrzygać o sprawach, leżących zazwyczaj daleko po za zakresem jej działania" — to i nasz ideał przyszłej organizacji sejmowej będzie osiągnięty.

Akt oskarżenia przeciw Boulangerowi.

Akt oskarżenia wystosowany przez jen. prokuratora Quesnay de Beaurepaire zawiera następujące wywody:

Jerzy Ernest Jan Marja Boulanger, ur. w Rennes 29. kwietnia 1837, jenerał na pensji, nieposzlakowany, zbiegły. Dnia 16. kwietnia 1882 został Boulanger mianowany jenerałem brygady i dyrektorem piechoty w ministerjum wojny. Już wówczas posuwał swą ambicję do ekscesu. Przedsiębiorstwem dążył do popularności. Sam pisał popularne swe biografie, lub polecał je pisać innym i starał się przez tajnych ajentów o rozpowszechnienie takowych pomiędzy wojskiem. Równocześnie utrzymywał Boulanger stosunki z ludźmi z rozmaitych stronnictw. Zapewnił sobie poparcie podejrzanych osób, użył stanowiska politycznego jenerała. W r. 1884 został Boulanger jenerałem dywizji i komendantem dywizji w Tunisie. Tu popełnił znowu Boulanger dalej swe plany. Śledztwo wykazało jego stosunki z romantycznymi tajnymi ajentami. W Tunisie wykorzystał na te usługi pewną stara kobietę, niegdyś jego metresa, która wiedzie co w St. Lazare odsiedziała karę 6-miesięcznego więzienia za obrondne oszustwa, w Paryżu zaś pewien pseudodziennikarz, trzykrotnie za tą samą zbrodnię karany. Temu ostatniemu polecił Boulanger obrzucić rezydenta Tunisu nieuzasadnionymi zarzutami. Boulanger sam pisał najgwałtowniejsze artykuły jakie w Paryżu publikowano.

Ponieważ przy rozrzutnem życiu, jenerał był zawsze w kłopotach pieniężnych, chwytano się wiele niecnych środków. Z ajentem swoim podzielił się Boulanger sumą 210 franków, którą sam dał się przekupić, aby zezwolił na dostawę gorszego gatunku kawy dla dywizji jego. Przy kupowaniu epolet kazał sobie płacić od dostawcy po 20 centimów od każdej sprzedanej pary. Jednocześnie starał się usilnie o zyskanie stronników w armii.

W r. 1886 został Boulanger ministrem wojny. Od tej chwili dąży już jasno do swych celów. Akta zawierają 26 różnych portretów, którymi starał się spopularyzować swą osobę. Załączono do nich różne legendy. Na jednym z nich przedstawiony jest Boulanger pod baldachimem, znakiem suweralności, z napisem: protektor. Dużo z tych portretów wykonano w Niemczech. Dzienniki subwencjonowane sumą 242.693 fr. zamieszczały niezwykłe reklamy dla jenerała. W r. 1887 upadł Boulanger jako minister. Ajenci jego czynili co mogli, aby przeprowadzić powołanie go na prezesa gabinetu. Starano się wpoić w lud przekonanie, jakoby Boulanger posiadał monopol patrjotyzmu. W czasie urzędowania swego na czele ministerstwa wojny, brał z funduszów pieniądze na użytek swój prywatny i na propagandę swą polityczną.

Brał on na cele te pieniądze tak z funduszów tajnych, jak i z funduszu rezerwowego. Z ostatniego wziął 279.000 franków w formie pożyczki 140.000 franków przekazał stowarzyszeniu, zwanemu *cercle militaire*, aby je uczynić narzędziem swej propagandy politycznej. Za to uszczuplono wydatki na najpotrzebniejsze rzeczy. Za obicia w domu jenerała wydano 13.000 franków. Szczegół ten, równie jak przyjęcie wynagrodzenia za dostawę gorszej kawy i ułatwianie sprzedaży epolet, przekazanym będzie innemu sądowi.

Boulanger wziął z kasy 242.693 franków tytułem subwencjonowania prasy. Za pieniądze te głoszono jedynie rzeczy, które go mogły gloryfikować lub służyć jego propagandzie politycznej.

Wysłanie go na prowincję po ustąpieniu z ministerstwa przedstawiała ta prasa jako wygnanie, nazwano je nawet deportacją. Od tej chwili zaczynają się spiski jego z Dillonem i z Rochefortem. Rochefort dostał z poprzednio wymienionych funduszów 10.000 franków. Spisek miał zamiar uchylenia obecnej formy rządu. Boulanger otaczał się nieprzyjaciółmi rzeczypospolitej, przestawał z książętami, lub ich zaufanymi. W sojuszu z nim zostawali też anarchiści Morphy, Saudey i inni.

Boulanger odbierał też pieniądze z zagranicy. Celem jego było narzucić krajowi swą kandydaturę z tytułem „konsula dożywotniego". Starał się też dowiedzieć, jakby godność tę jego przyjęły niektóre gabinety zagraniczne. Rozsyłał też liczne podziękowania osobom, które mu proponowały aby wykonał *coup d'état* — i duchownym, którzy mu przychylność swą oświadczali. Dnia 28. maja zjawiły się bandy przed teatrem Bouffes, które wołały: „Niech żyje Boulanger!" Dnia 31. maja były rozruchy przed *Cercle militaire*. Kilka kolumn posuwało się ku pałacowi Elysée, wołając: „Niech żyje Boulanger! Jego trzeba osadzić w Elysée!" Izbę deputowanych i inne miejsca publiczne trzeba było obsadzić kawalerją, żeby je zabezpieczyć.

Dnia 22. czerwca były rozruchy na lewym brzegu Sekwany w Quartier latin. Boulanger odsuwał od siebie odpowiedzialność za nie, mówiąc: gdybym chciał wykonać *coup d'état*, byłbym to uczynił, będąc ministrem wojny. Nie ma jednak wątpliwości, że już wtenczas dążył do tego. Przygotowywał on zamach, ale do tego potrzeba mu było mieć do swej dyspozycji wojsko, stojące w Paryżu. W tym celu trzeba było wydalić jenerała Saussier, najlojalniejszego stróża praw. Boulanger starał się też o to jak najusilniej, ale mu się to nie udało. Zdawało mu się też, że Grevy nie pożyje długo. Gdy go to wszystko zawodzić zaczęło, wyrzekł się dotychczasowej rezerwy. Zaczęto urządzać skandale uliczne, aby poznać, jak się policja zachowywać będzie. Potem przystąpiono już do ważniejszych zamachów.

Dnia 8. lipca miał wyjechać Boulanger do Clermont-Ferrand. Rochefort podburzył tłumy, aby się wyjazdowi jego oparły. Wydano hasła, 15 osób eskortowało Boulangera z hotelu Louvre, 20.000 osób było zgromadzonych w pobliżu dworca. Wybijano drzwi i okna i krzyczano: „On nie ma wyjeżdżać! Osadzić go w Elysée!" Jenerał nie uczynił najdrobniejszej rzeczy, aby uspokoić tłumy. Z okien mieszkania jego dawano znaki umówione ludowi.

Kiedy zjawiła się policja na dworcu, przegrana Boulangera była już widoczną. Zrazu zdecydowany był nie wyjeżdżać. Teraz ulękł się aresztowania i wyjechał.

Dnia 14. lipca starano się o wciągnięcie armii w rozruchy. Wymyślano na jenerałów i rzucano kamieniami na członków rządu. Wieczorem sformowano nową kolumnę z 2.000 ludzi, aby się udać do Elysée. A co wtenczas czynił Boulanger? Bawił w Clermont-Ferrand obłożony chorobą. Wiadomo dziś, że symulował się chorym, sam zaś bawił potajemnie w Paryżu, czekając na rezultat rozruchów.

Mówiono o porozumiewaniach się Boulangera z księciem Hieronimem Napoleonem; urzędników starano się przekupić. Jenerał wysuwany jako kandydat w kilku okręgach wyborczych, chociaż nie miał prawa kandydowania.

W roku 1887 było przesilenie prezydjalne. Minister wojny nakazał, aby wszyscy jenerałowie byli na swych miejscach. Boulanger nie słuchał rozkazu i odbywał tajne konferencje. Kiedy mówiono o ewentualności powstania, ale wyrażano obawę, czy go wojsko nie stłumi, rzekł Boulanger: Wojsko nie ruszy się z koszar. Odtąd bywał już na wszystkich schadzkach tajemnych. Ułożono nawet już przyszłe ministerstwo. Jeden z przyjaciół Boulangera miał zostać prezesem gabinetu, Laguerre ministrem poczt i telegrafów. Boulanger, niby zmuszony wolą ludu, miał sam objąć rządy.

Plan ten nie udał się, ale Boulanger nie dał za wygranę, czego dowodem depesza jenerała do Derouléda, opiewająca: „Nie odpowiedziałeś mi pan, czy chcesz wzburzenie podniecać". Dnia 6. sierpnia pisał mu pewien z jego konfidentów: „Oczekuję pisemnych instrukcyj i wykonam je. Wszystko, co dotąd się działo, poczytałem zawsze za introdukcję. Sądziłem, że pierwszy akt odegra się przy nowem zebraniu się Izby. Ty widocznie zamierzasz odwlekać. Może masz słuszność. Czekam na twe rozkazy". Dillon zatelegrafował: „Okres mówek ma się ku końcowi. Przygotujmy się do czynów i korzystajmy z każdej sposobności. Sytuacja dobra". Każdy z konfidentów posiadał klucz szyfrowy. Rozwiązanie szyfrów było bardzo trudne. Boulanger podpisywał się Crimée, Spes Jeanne lub Emils. Deroulède używał pseudonimów mlle Maldagne lub mlle Prudence Brausse. Dillon i Rochefort byli także współpracownikami. W r. 1888 przybył Boulanger do Lyonu przebrany i zapisał się jako Louis Solard.

Rochefort usiłował podburzyć masy i wzywał je do zebrania się przed parlamentem. Gdy przed gmach Izby przybył Deroulède, w tłumie zapanowała wrzawa. W godzinę później stanął Deroulède na czele kolumny prowadzonej przez anarchistę Soudeya. Następnego dnia pojawił się tłum ten w jeszcze większej liczbie na placu Concorde. Siedmiu *gardiens de la paix* zraniono. W *rue Royale* przyjęto ajentów gradem kamieni. Jeden z nich dał z rewolweru ognia do żołnierza itd. Bandy manewrowały, jak wyćwiczone oddziały wojska. I tym także razem spełzł plan Boulangera na niczem, a to dzięki wierności wojska i jego energii. Odtąd jenerał wszedł w koalicję z wszystkimi wrogami pokoju, porządku i Rzpltj. Mimo, że nie przysługuje mu prawo wybieralności, sięgnął do systemu plebiscytowego. Na czele burzliwego, pozbawionego wszelkich skrupułów sztabu, utworzył on formalny rząd przeciwny. Liga patrjotów staje się rodzajem gwardji pretorjańskiej i utrzymuje ciągłe rozruchy uliczne. Kto nie woła: *Vive Boulanger*, temu grożą, lub go biją. Jenerał ma na swym żołdzie bandę Kamelotów, którzy witają go wszędzie okrzykami, a jego przyjaciele garściami całemi sypią pieniądze, aby prowokować manifestacje i w błąd wprowadzić opinię publiczną.

Oskarzony nie posiada żadnego osobistego majątku, a mimo to rozporządza znacznemi sumami. Wkrótce po ustąpieniu Boulangera wyraził się pewien imperjalista, iż kasa jego (B.) mieści 900 tysięcy franków. Tajemnicy tego nagłego wzbogacenia się nie zdołano nigdy w zupełności wyjaśnić. Sądzą, iż Boulanger otrzymał znaczne sumy od książąt pretendentów. Wiadomo dalej, że dostarczyli mu pieniędzy pewni finansiści i pewne osoby z wielkiego świata i że za granicami Francji istnieje syndykat, celem dostarczania pieniędzy Boulangerowi, z warunkiem, iż zwróci je w razie objęcia steru rządu. W r. 1888 otrzymał Boulanger 1275 listów pieniężnych, z tego 128 z zagranicy. Z Włoch nadeszło 14, z Austrji 3, z Niemiec 1. Poseł Vergoin musiał wobec trzech świadków przyznać, iż Boulanger otrzymuje pieniądze z zagranicy. Że Boulanger ma tajną kasę, to stwierdzają zeznania najwierniejszych jego stronników. To także jest dowodem istnienia spisku. Pieniądze dano mu zresztą na cele polityczne, on zaś część ich użył na życie w wysokim stopniu rozrzutne. Kto ma ogółem 12.000 franków dochodu rocznie, a wydaje w tym czasie kilkaset tysięcy, ten w opinii publicznej jest na zawsze stracony.

Nieustannie usiłował Boulanger nakłaniać wojskowych i urzędników do sprzeniewierzania się swym obowiązkom. W śledztwie z r. 1888 stwierdzono, że bulanżystowscy ajenci wyrazili się w kawiarni wobec dwóch żołnierzy: „Boulanger wywoła rewolucję. Wy nie będziecie strzelali na nas. Staniemy naprzeciw was, a wy nas poznacie." To mówiąc, wetknęli żołnierzom do ręki pieniądze. W jakiś czas potem usiłował Boulanger przekupić nawet szefa służby bezpieczeństwa publicznego. Apelował on do urzędników rządowych, aby ich wciągnąć w spisek. Wielu oparło się, ale byli i tacy, którzy zachwiali się i ulegli pokuszeniu.

W aktach znajduje się cały stos listów, oświadczających zgodę na propozycje Boulangera. Na wielu z tych listów napisał Boulanger niebieskim ołówkiem swe podziękowanie i słowa sympatji, które kopiował jego sekretarz i rozsyłał odwrotnie niewiernym urzędnikom. Z szczególną predylekcją zbierał najgorsze, ba, kryminalne projekta. Akta pełne są takich dokumentów. Stanowią one najlepszy dowód upadku ducha publicznego, za co Boulanger w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialnym.

Projekta odnoszą się dosłownie do listy zbrojnej. Wiele osób oddaje mu swą szpadę do dyspozycji. Krnąbrni żołnierze ofiarują mu swe usługi, inni zaś oświadczają się gotowymi dostarczać jenerałowi tajnych sprawozdań o obronie granic.

Boulanger przyznał się do spisku, skoro sam się chwalił, iż on to otworzy wystawę paryską, gdy zaś ktoś laskę mu ofiarował, jenerał rzekł, iż użyje jej za trzonka do miotły. Wielu konfidentów mówiło nawet na publicznych zgromadzeniach o gwałtownym zamachu. W ucieczce trzech sprzysiężonych leży dalsze świadectwo spisku. Dowód więc jest w najdrobniejszych szczegołach przeprowadzony.

Dlatego oskarza się Boulangera, Rocheforta i Dillona, iż w latach 1886, 1887, 1888 i 1889 uknuli spisek, aby rząd obalić i sprowadzić zmianę jego i aby nakłonić obywateli do zbrojnego powstania przeciw konstytucyjnej władzy. Z tym spiskiem związały się czynności, któremi chciano przygotować jego wykonanie. Boulanger od lat 10 a mianowicie 8. i 14. lipca jakoteż 1. i 2. grudnia 1878 przedsiębrał kilkakrotnie zamachy, które częścią wykonano faktycznie, częścią zaś udaremnione zostały stosunkami niezależnemi od jego woli. Jen. Boulanger sprzeniewierzył dalej pieniądze publiczne, aby stworzyć sobie środki do przeprowadzenia zamachów i knucia spisków. Te zbrodnie podpadają karze z art. 87, 88, 89 (ustęp 2) 59, 60 i 169 ust. k. Rocheforta i Dillona oskarza się jako współwinnych.

Tak opiewa akt oskarzenia. Wedle art. 87 francuskiej ustawy karnej, sprawca zamachu państwowego podlega karze śmierci. Zamach zaś jako taki zachodzi wedle §. 87 wówczas, gdy został wykonany lub usiłowano go wykonać.

Spisek, którego cel określają poprzednie artykuły pociąga za sobą wedle §. 89 karę deportacji. Jeśli zaś spisek nie pociągnął jeszcze za sobą żadnej dokonanej lub tylko przedsięwziętej czynności, to inicjatora czeka kara więzienia od roku do lat pięciu. Artykuły 59 i 60 odnoszą się do współwiny. §. 169 zaś orzeka, iż urzędnik, który powierzone mu bądź to prywatne, bądź publiczne pieniądze sprzeniewierza, ma być, jeśli sprzeniewierzona suma przekracza wysokość 3.000 fr. osadzony w zakładzie robót przymusowych.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 20. lipca.

* **Pogrzeb śp. Lubina Ilasiewicza** odbył się wczoraj wieczorem przy nader licznym udziale kolegów i znajomych zmarłego, a z drużyny dziennikarskiej nie brakło, zdaje się, nikogo. Kondukt żałobny prowadził ks. Rolny w asystencji ks. wikarych kościoła katedralnego. Po odprawieniu modlitw na cmentarzu — nad świeżo otwartą mogiłą przemówił osiwiały w pracy dziennikarskiej p. Platon Kostecki, jak następuje:

„Z trojakiego prawa przemawiam tu dzisiaj — na życzenie redakcji *Dziennika polskiego* i w jej imieniu, dalej jako starszy lwowskiego cechu dziennikarskiego — a trzecie prawo najpoważniejsze — śp. Ilasiewicz wyrażać miał nadzieję, że ja na grobie jego przemówię. Każde z tych praw zaszczytnych jest oraz obowiązkiem świętym.

I tak od lat już kilku, rok za rokiem przychodzi mi na tym cmentarzu zabierać głos, kiedy zasłużonego patrjotę, kiedy szczerego przyjaciela doścignie owa chwila, którą materjalista zowie śmiercią, chrześcianin tryumfem, a Polak powołaniem na inny posterunek armii narodowej.

Bóg świadkiem, że gdyby nie poczucie, że powierzonego posterunku porzucać nie wolno, gdyby nie owa otucha, którą wszyscy pałamy od czterech już pokoleń, gdyby nie wiara pewna, że otucha ta się ziści, gdyby nie nadzieja, że jeszcze choćby przygasającą źrenicą obaczę anielskie hufce wybawienia — gdyby nie to, radbym tu usiadł, zdrzemnął i usnął na długo, na długo!

Bo cóż mi tu robić, kiedy bezwiedna poczciwizna propaguje wzgardę dla najwyższych świętości i przykazań narodowych, bluźni pojęciu ojczyzny, poniewiera religię, jedyną niewyczerpaną ludu skarbnicę, a inna poczciwizna wierutnie bezmyślna przyklaskuje tamtej, podnosi ją na ramionach i za patrjotyzm to obwołuje.

Ot, różni ludzie w Polsce bywali — ale aby dziennikarstwo polskie taki propagowało patrjotyzm — tego jeszcze nie bywało. I to mnie smuci, to mnie, starego dziennikarza pali, to mi odbiera śmiałość przyznawania się do mego cechu — i radbym tu przysiąść i usnąć na długo, na długo!

Milczałem, cicho się żaląc przyjaciołom — ale ta trumna, ten grób milczeć mi wzbraniają, mówić mi każą. Bo to pierwszy grób, który się dla dziennikarza polskiego rozwarł w tak niespodzianej, tak

---

rozmaitość przedmiotów. S a r i d e s, jubiler dostarczy ci ślicznych kulczyków i bransoletek, które są imitacją starożytnych takichże ozdób. Posiada również chrząszcze, autentyczne, egipskie, niebieskie, zielone i szare, które sprzedaje jako szpilki, pierścionki i spinki. K a t e b sprzeda ci różne cudownie wykonane cacka z mosiądzu. B u t r o s zaopatrzy cię w syryjskie wyroby z kości słoniowej. U A t a n a z i e g o znajdziesz złotem haftowane kubraczki, które się szczególnie kobietom podobają. Posiada on nadto olbrzymi zapas kołder, kap, dywanów i starych makat. S t o r a sprzedaje również makaty. M u s t a f a ma różne pachnidła. Kobiety formalnie bójkę tu staczają o te flakoniki. Panowie zaś garną się do V i t e r b o, który jest upoważniony do sprzedawania papierosów i tytoniu prawdziwego egipskiego.

Zmęczony wreszcie, po długiej peregrynacji usiadłem na drugim końcu ulicy Kairu — w k a w i a r n i a r a b s k i e j, w której właściciel Mustafa el Deb, rodzaj *café chantant* urządził. Tu orkiestra, tańce i kawa autentyczne są również. Pomijam kręcącego się derwisza, ale dwie tancerki almy są godne widzenia; pierwsza młodsza Z e n a b, znużona i znudzona, z apatją i wschodnim fatalizmem wykonuje trudny taniec ze dzbankiem na głowie. Druga A j u s z a, szczwana, wesoła, wyuzdana, tańczy z zapałem i przekonaniem tak zwany „taniec brzucha". I istotnie wyprawia brzuchem rzeczy niesłychane, a przecież nierażące, — to balet żołądka... który wejdzie z pewnością w modę tej zimy na salonach paryskich. Wyuzdane Paryżanki, które nie będą już wiedziały czem przyciągnąć młodzież, przebiorą się za a l m y i tańczyć będą ów „taniec brzucha"... Jest to projekt, który dziś tkwi w umysłach nadobnych Paryżanek i i z pewnością przyjdzie do skutku.

Nie pomyliłem się, przewidując w ostatnim mym liście, że „Angelusa" nabycie jest jeszcze dla Paryżnan wątpliwe. Niezaaprobowano jego kupna. Główną przyczyną odmowy kredytu na tę kwotę, jest straszna katastrofa w Saint-Etienne, o której już w łamach waszego pisma szczegółowo pisaliście. W ogóle pomimo patrjotycznego usposobienia, nazajutrz po słynnem kupnie owego obrazu, poczęły się odzywać głosy niezadowolenia. Rzeźbiarze szemrali utrzymując, że są pokrzywdzeni. Ukazały się odezwy „amatorów rzeźby" z pretensją do rządu, ażeby dla takichże samych patrjotycznych powodów nie pozwalano umknąć za granicę żadnej rzeźbie francuskiej. Grupa „amatorów muzyki" odezwała się z pretensją, ażeby rząd zadowolił ich wymagania co do muzyki — i nie pozwolił najnowszej operze „Salambo", starego Reyera umknąć z pierwszem przedstawieniem do Brukseli itd. Z tego ostatniego powodu żywa nawet w ostatnich czasach wywiązała się w tutejszej prasie polemika. „Angelusa" odstąpiono wreszcie amerykańskiemu towarzystwu, a pieniądze na ten cel użyte, wysłano do Saint-Etienne dla rodzin zmarłych tam robotników.

Podczas gdy w Izbie i na szpaltach pism rozgrywają się najobrzydliwsze skandale i wybucha prawdziwa burza oskarżeń o korupcją, nieuczciwość, lokajstwo, oszustwo i czyny gorzej niż kryminalne, w świecie urzędowym idzie wszystko zwykłą koleją. Uroczystości następują po uroczystościach. 4. lipca mieliśmy tu festyn o politycznem znaczeniu i inauguracją wielkiego posągu ofiarowanego przez kolonję amerykańską miastu Paryżowi. Wspaniały ten posąg jest odtworzeniem kolosalnej figury, która wznosi się obecnie w New-Yorku u wejścia do parku. Odbył się również tu monstrualny koncert w wielkiej alei ogrodu tuileryjskiego przy udziale 150.000 tłumu jako publiczności i 22.000 wykonawców!

Koncert ten stanowił jeden z epizodów dwudniowego festynu towarzystw orfeonicznych. Brały w nim udział 507 towarzystw z 22.600 czynnymi członkami! Festyny te urządzane pod kierunkiem p. Simon, udały się całkowicie. Program ich jak zwykle składał się z konkursów, przemarszów, popisów, przyjęć, wreszcie z punktu kulminacyjnego, rozdania nagród. Od czasu Berlioza Paryż nie widział podobnego wspaniałego festivalu muzycznego; a znakomite uroczystości muzyczne odbywane w Albert-Hall w Londynie nie mogą się nawet porównać z tym koncertem, który na wszystkich sprawił imponujące wrażenie.

Kongres kobiecy, o którym wam już dość dokładnie w przeszłych mych listach pisałem, odbył się tu również. Delegatki z zagranicy dosyć licznie się zjawiły. O położeniu polskich kobiet mówiła pani Kuczalska-Reinschmit z Warszawy, wybrana na jedną z wiceprezydentek kongresu. W dłuższem przemówieniu starała się scharakteryzować ruch na polu kwestji kobiecej, jaki się u nas rozbudził przed 20 laty, oraz rezultaty jego praktyczne w dziedzinie umysłowej i ekonomicznej.

Nie była pani Kuczalska jedyną Polką uczestniczącą w kongresie. Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży polskiej w Paryżu „Spójnia", złożone do spółki ze studentów i studentek, wybrało na ten kongres dwie delegatki: panie Marję Ratułdową słuchaczkę Sorbony i pannę Stefanię Feinkindównę, studjującą medycynę. Obie miały odczyty, które żywemi oklaskami zostały przyjęte. Przed rozejściem się, kongres uchwalił rezolucje następujące:

1) Całkowita rewizja kodeksu w tem co się tyczy kobiety.

2) Dopuszczenie kobiet do adwokatury.

3) Zniesienie art. 340 kod. fr., zakazującego poszukiwania ojcostwa.

4) Zburzenie więzienia św. Łazarza.

5) Życzenie, ażeby jedni tylko policjanci miejscy (nie zaś ubrani po cywilnemu, tz. ajenci policji obyczajów) mieli prawo aresztować kobiety.

6) Utworzenie przytułków dla kobiet we wszystkich okręgach Paryża.

7) Utworzenie przy merostwach biur dobroczynności, kierowanych wyłącznie przez kobiety.

8) Życzenie, ażeby niańki poddawane były wyłącznie rewizji i kontroli kobiet, pod nadzorem doktorek.

9) Upowszechnienie szkół zawodowych na miejsce terminatorstwa.

10) Przytułki pracy dla kobiet.

11) Zrównanie nauczycielek z nauczycielami we względzie wynagrodzenia.

12) Dopuszczenie kobiet do wszystkich zajęć zawodowych, przyczem doktorki, adwokatki etc., utworzyć by winny ligę między sobą.

Jak widzimy, rezolucje te odnoszą się wyłącznie do stosunków francuskich.

W szerszym zakresie poruszono jedynie myśl międzynarodowej federacji kobiet...

Drugiego sierpnia ma się znów odbyć Kongres towarzystwa instytucyj zabezpieczeń. (Societé des Institutions de Prevoyance). Wspominam tu o nim, gdyż po pierwsze, do prezydjum zaproszono naszego znanego posła do Rady państwa p. Ottona Hausner, a po drugie jestto kwestja bieżąca, którą zająć się powinno głównie nowo powstałe u was towarzystwo ubezpieczenia robotników. Wszelkich wyjaśnień udziela pan *„de Malarce, sécretaire general des Institutions de Prévoyance 68 rue de Babylone Paris."*

List ten piszę nazajutrz po uroczystościach z powodu święta narodowego 14. lipca. Udały się one świetnie. Lecz byłyby niezawodnie jeszcze świetniej wypadły, gdyby nie przeraźliwa ulewa. Mimo to obchód odbył się co do joty według programu, a nawet nad program. Więc o pół do siódmej deputacja politechników zjawia się przed posągiem Strasburga i składa sztandar i wieniec. Potem przybywają p. Deroulede, de Susini, Borie i t. d. sami zwolennicy i prozelici „dzielnego jenerała" i członkowie „ligi patrjotów". Wieniec przyniesiony ustawiono na monumencie, p. Deroulede zaczyna przemawiać. Lecz w tem p. Clement, komisarz policji przystępuje opasany swoją trójkolorową szarfą i wzywa go aby ustąpił, zabraniając mu mówić. Pan Deroulede odpowiada okrzykiem: „Niech żyje jenerał Boulanger!" Łapią go natychmiast za kołnierz i aresztują. Rozpoczyna się zgiełk, przyjaciele go odbijają, policjanci znów go chwytają, wkońcu wskakuje do powozu i umyka. P. Clement mocno poturbowany ustępuje miejsca swemu koledze p. Delaborde. Wzmocniono policję. Odtąd deputacje ukazywały się za deputacjami składając wieńce i sztandary w milczeniu. Przed ratuszem defilowały „bataljony szkolne", później odbyła się rewia, w której brały udział bataliony z Saint-Cyr i szkoły politechnicznej, infanterja, artylerja i kawalerja.

W trybunach p. Carnot ze świtą. Tysiące publiczności, tysiące kobiet w cudownych toaletach pomimo deszczu. Jenerał Saussier dowodzi. Entuzjazm nie do opisania. Wieczorem wszystkie publiczne budowle i całe miasto iluminowane. Na szczęście deszcz cokolwiek ustał. Olbrzymia linia ciągnąca się od stawku Daumesnil przez ulicę Saint-Antoine i ulicę Rivoli aż po lasek Vincenne, została ugarnirowana wysokiemi masztami, na których widniały chorągwie i ognie sztuczne. Efekt wspaniały. Pola Elizejskie oświetlone zapomocą 27.000 płomieni gazowych. Przed samym laskiem bulońskim między dwoma świetlanemi słupami, wisiało słońce w powietrzu, kołyszące się o średnicy 3 metrowej.

W ogóle iluminacje tu udają się świetnie. Bale były na rozmaitych punktach, w Vicennes i na placu Bastylli i przed ratuszem, w Palais-Royal, na placu Opery i t. d. Przez całą noc uroczystości weneckie... tańce, krzyki, wesołość ognie sztuczne, strzały, wiwaty. Głowa mnie boli od tego chaosu. Zmęczony, siadam do biurka i opisuję wam to wszystko... jeżeli nie dokładnie, wybaczcie.

Janek ze Lwowa.

niesamowitej doble przeniewierstwa dziennikarskiego. O, on go legł w tej tu tremnie, on nie przykrawywał poły polskiej na spencer liberalizmu niemieckiego, on nie przedawał świętości Macierzy antykwarzom na handel, on Panny Poczajowskiej nie mierzył z ...... A jednak zważ się i był patrjotą, demokratą, postępowcem, jak się i tamci mienią. Zachodzi tu jakieś straszne pojęć zamięszanie — kto ma prawo do tych mian?

Tu wobec majestatu śmierci, jedynego, przed którym drży materjalista, stawiam to pytanie. I zaraz przed tym trybunałem śmierci zakładam ten manifest przeciw niebywałemu dotąd pojmowaniu zadania dziennikarza polskiego, aby dążyć do obrania człowieka z pojęcia narodu, ważnie brać narodową, piwać na święte kości Macierzy, tak iżby tylko pozostało pojęcie człowieka, a jego człowieka aby obrać wszystkiego, co go po nad proch i kał ziemski wynosi, co go z przeszłemi i przyszłemi wiąże pokoleniami, iżby zostało tylko rozumem obdarzone bydlę, które poniżone na świat przychodzi, żre, śpi, mnoży się i w końcu zdycha.

Że śp. Lubin był patrjotą, demokratą, postępowcem, to jeszcze nie zasługa, jak nie zasługą jest, że się nie kradnie, nie rozbija. Jego zasługą jest, że się podjął uczciwiejszego zawodu dziennikarza i literata polskiego; jego zasługą jest, że w tym zawodzie zawsze pracował nie jak zarobnik, ale jak żołnierz, bez skargi, nie myśląc, że dziennikarze i literaci innych narodów opływają w zaszczyty, dostatki, że ostatniego ... publiczności ... stare lata zabezpieczone, a my, dziennikarze i literaci nawet prawa zapukać kiedyś do św. Łazarza nie mamy. Zasługą jego, że przed i wierszem z pogodnym uśmiechem propagował ow hasło *usque ad finem!*

Przytoczę tu ustępy z jego wiersza pod napisem „Kiedy umrę":

„Kiedy umrę — ja nie chcę pójść tak w ziemi łono,
Jako się wszyscy inni, jakby do snu, kładą..
Bo dusza moja z ognia była, a czerwoną...
Ni razu serce ogień z mojem nie zabiło
I nikt się w trwałym że mną nie złączył uścisku —
W mojem życiu jam czuł ten [illegible], co pod mogiłą,
Choć sam jam egniem był i z ognia błysku...
Nic więc nie chcę! — Lecz niech to nie znaczy, że [gniewny
Odejdę i że serce miałem obojętne...
Na grobach waszych kiedyś, jako brzozy rzewnej
Gałązki, tak me pieśni rozpłaczą się smętne...
Bóg w rosę zmieni może te łzy mego ducha,
Może je zmieni kiedyś w życiodawcze zdroje —
A odgadnie z nich serca mowę, kto się wsłucha,
Matka w nich dla dziecięcia nakarmi pierś swoję.

A takim był — to jego cała biografia! Serce gorące dla ojczyzny i przyjaciół, samotność, bieda, a jednak ta podniosła otucha, że matki będą dzieci swoje karmić jego pieśnią.

Był bogaty w ojczyźnie, był wielki nadziejami ojczyzny, był spokojny, pogodny, otuchą ojczyzny i przyszłych pokoleń szacunkiem. Mogła go boleć bieda poprzednia żywota, która dopiero ostatniemi laty ustąpiła, ale zepchnąć z toru nie zdołała. Cóż więcej dodawać z jego biografii? W skromności swojej o jednem zapomniał w owym wierszu, że młodziutki pospieszył pod sztandar ojczysty, po chrzest krwi.

Tak i spełniam życzenie redakcji *Dziennika polskiego*, która cię, Lubinie, otaczała rzetelnym szacunkiem i ostatnie lata żywota bodaj garstką róż umaiła — spełniam mój obowiązek starszeństwa, spełniam twoje życzenie — z tego miejsca po raz ostatni przemawiając do ciebie. A czuję to i wiem, żem też spełnił życzenie twoje gorące, wnosząc nad twoją mogiłą ów protest i manifest.

Poświadcz mu przed Bogiem! Ty wiesz, że takie wezwanie wyższem jest nad wszelkie długie pochwał litanie.

Niespodzianie opuściłeś ziemię, ale pamięci po sobie zabrać nie zdołasz — ta u nas pozostanie. Żegnaj poczciwy człowieku, żegnaj poczciwy synu, żegnaj poczciwy żołnierzu polski, żegnaj poczciwy dziennikarzu polski, żegnaj poczciwy patrjoto! Żegnaj i do widzenia!"

* **Mianowania**. Minister wyznań i oświecenia reskryptem z dnia 16. czerwca br. l. 8786 zamianował Wojciecha Ryglowskiego, zastępcę nauczyciela szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły ćwiczeń w tymże zakładzie.

* **Naczelnik głównego urzędu pocztowego** we Lwowie, starszy zarządca p. Kornecki Adolf przeniesiony zostanie w tym samym charakterze do Brodów. Naczelnikiem tutejszego urzędu pocztowego zostać ma starszy komisarz p. Chołodecki Józef.

* **Z uniwersytetu.** Pp. Stanisław Chorobski, rodem z Wadowic, Ludwik Emil Dąbrowski ze Skawiny, Aleksander Hiener z Jasła, Mikołaj Łytyk z Woroniaków i Konrad Palka z Chrzanowa otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

* **Dyplom lekarza weterynarji** otrzymał w tutejszej szkole weterynarji p. Otto Lille, rodem z Tarnopola.

* **Królowa angielska** cierpi od kilkunastu dni na bole w biodrach. W nocy bole te bywają tak silne, iż królowa bardzo mało tylko sypiać może, skutkiem czego bardzo osłabła. Mimo te królowa używa we dnie przejażdżki i ze zwykłą sobie skrupulatnością załatwia interesa państwowe.

* **P. minister Zaleski** przybył d. 14. do Gleichenbergu a admirał baron Sterneck do Eisenerz. Szef sekcji Szögenyi wyjedzie w tych dniach na krótki urlop do Karyntji.

* **Pomnik Mickiewicza.** Członkowie ściślejszego komitetu budowy pomnika oglądali przed kilku dniami w pracowni p. Rygiera w Krakowie wykończoną już w glinie postać Mickiewicza. Postać poety wyrobiona jest w pozycji stojącej z wzrokiem w niebo wzniesionym i wyrazem natchnienia w twarzy, a jedną ręką ujmuje zwój fałdów płaszcza bardzo artystycznie ułożony. Członkowie komitetu po uważnem rozpatrzeniu się w postaci Mickiewicza, zalecili artyście dokonanie kilku drobnych zmian. W tej sprawie odbędzie się dziś 20. bm. w Krakowie posiedzenie komitetu, na którem komitet w sposób zupełnie formalny poweźmie pozytywne w tym kierunku uchwały. Po uskutecznieniu wskazanych zmian w figurze Mickiewicza, p. Rygier przystąpi natychmiast do wyrobienia jej w podwójnej wielkości w gipsie, poczem rzeźba odesłaną zostanie do Florencji celem odlania jej w bronzie.

Co do terminu wykończenia figury i oddania dzieła całego, warunki ostatecznej umowy zapadną na dzisiejszem posiedzeniu komitetu.

P. Rygier sądzi, że w przeciągu trzech lat pracę swą będzie mógł doprowadzić do końca.

* **Zmarli.** O. Henryk Thiemann, kapłan Towarzystwa Jezusowego, zmarł w Nowym Sączu, w 60 roku życia.

Józef Nowodworski, b. urzędnik b. najwyższej Izby obrachunkowej, a następnie kontrolor kolejowej inspekcji rządowej w Królestwie Polskiem, zmarł w Warszawie.

W Budapeszcie zmarł najstarszy adwokat Abraham Nikolics w 94 r. życia.

W Sydney zmarł niedawno jeden znajbogatszych mieszkańców Australii, J. B. Watson, który na kopalniach złota dorobił się fortuny, wynoszącej 40 milionów funtów szt. Pochodził z ubogiej rodziny szkockiej.

W Kopenhadze zmarła Augusta księżniczka Heska, siostra królowej duńskiej. Ur. w r. 1823, była córką landgrafa Wilhelma Heskiego, który umarł w r. 1867. W r. 1854 wyszła zamąż za br. K. F. Blixen-Fineke, zmarłego w r. 1873.

* **Nie do uwierzenia**. Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymujemy następujące zażalenie: „Przy ulicy Syktuskiej p. l. 40 na drugiem piętrze mieszka jakiś pan, podobno urzędnik-emeryt, który posiada trzy czy cztery psy bardzo źle usposobione dla każdego przechodnia tego piętra. Wczoraj widziano, jak się te psy rzuciły na dwie małe panienki, przybyłe z matką z Warszawy i szukające w tym domu znajomych. Na krzyk przerażonych dziewcząt i matki nadeszła z sąsiedniego mieszkania służąca i po wielu trudach zdołała odpędzić napastników. Przy tej sposobności opowiadała ona, że napady tych psów są bardzo częste, że p. W. architekt mieszkający w tym domu chodzi dla bezpieczeństwa z rewolwerem, że skargi zanoszone już kilka razy do dyrekcji policji i że to o tyle tylko skutkuje, że psy przez dwa następne dni noszą kagańce, a po nich znów ludzi napadają. Czyż na to nie ma lekarstwa świetny magistrat i policja?"

* **Losowanie premii z fundacji Ponińskiego**. Wczoraj od godz. 9. rano do 8. wieczór odbywało się w stowarzyszeniu czeladników katolickich „Skała" publiczne losowanie premii z fundacji śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego, przeznaczonej dla czeladników rzemieślniczych. W r. b. wpłynęło około 1050 podań o przypuszczenie do losowania, z tych przypuściła komisja 1002 petentów. Z tych ostatnich 20 odpadło z powodu nie zgłoszenia się, zaś 982 wzięło udział w losowaniu.

I. premię w kwocie 876 złr. wyciągnął Władysław Alojzy S m o l a n a, towarzysz korporacji stolarskiej, pracujący u Józefa Szczerby.

II. premię w kwocie 730 złr. wyciągnął Ignacy K o n i e c z n y, towarzysz korporacji szewskiej, pracujący u Jana Siedleckiego.

III. premię w kwocie 584 złr. wyciągnął Antoni J a s i ń s k i, towarzysz korporacji stelmachskiej, pracujący u budowniczego Lewińskiego.

IV. premię w kwocie 438 złr. wyciągnął Józef Z a k r z e w s k i, czeladnik korporacji rzeźnickiej, pracujący u Motylewskiej.

* **Dar cesarski.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Prusinów, w powiecie sokalskim zapomogę w kwocie 500 złr.

* **W wiedeńskim klasztorze Mechitarzystów** sprzeniewierzył ks. Goilaw 30.000 złr. z pieniędzy klasztornych i skutkiem karnego doniesienia zakonu uwięziony został w kwietniu br. Obecnie donoszą z Wiednia, że cesarz kazał zastanowić śledztwo przeciw ks. Goilawowi, który natychmiast wypuszczony został na wolność.

* **Zatrzymanie emigrantów**. W Skawinie aresztował żandarm 17. bm. na dworcu kolei 8 do 10 osób, mężczyzn i kobiet, udających się do Ameryki. Byli to włościanie z Sanockiego, ubrani po surdutowemu, posiadali paszporta legalne czy fałszywe. Odstawiono ich do aresztów miejskich, zkąd za jakie dni ośm odstawieni będą szupasem do gmin właściwych.

* **Pożary** w Królestwie Polskiem. Przed kilku dniami, w Turku, spłonęła gorzelnia, oraz sześć sąsiednich budynków, należących do p. Skobowskiego, a ubezpieczonych na rs. 10.350. Szerzący się gwałtownie żywioł zniszczył wiele ruchomości i sprzętów nieubezpieczonych, wartujących przeszło rs. 7.000, a także 1.850 wiader spirytusu, znajdującego się na składzie. Pożar wynikł z niewiadomej przyczyny. Straty wynoszą 40.000 rs.

W nocy z 7. na 8. bm. we wsi Wólka Domaszewska, w pow. łukowskim, spaliło się 60 budynków, razem z inwentarzem i sprzętami gospodarskiemi. Przyczyna pożaru niewiadoma.

D. 9. b. m. w majątku Drozdowo, pod Łomżą, spalił się nieubezpieczony tartak parowy, p. Baumryttera z Warszawy. Szkody wynoszą 15.000 rs.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 20. lipca:

W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe, mieliśmy wiatr zmienny od NW do E, stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne.

Średnia temperatura doby była 16·5° C, najwyższa 22·2° C, najniższa 11·8° C w nocy.

Przez całą dobę mieliśmy pogodę; dziś rano była mała mgła i rosa.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się w półn. Norwegii; zwyżka 765—760 mm. w Austrji; zniżka drugorzędna w półn. Afryce.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 765 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 20. lipca:

Wiatr ze wschodniej strony, średnia temperatura doby około 20° C, niebo przeważnie pogodne, a powietrze miernie wilgotne; pogodnie.

* **Jutro**, d. 22. lipca: św. Marji Magd. — św. SS. 45 Mucz.

— **Farkas**. Wedle najnowszych doniesień wymysłem jest, jakoby Farkas przyznał się do stosunku z zagadkową damą, czem wydałby już na siebie wyrok potępienia. Twierdzi on uporczywie, że jej nie zna i tylko w przechodzie z nią rozmawiał. Policja Budapeszteńska ma nadzieję wykryć tajemniczą damę. Podobno w tym celu wysłano dwóch detektywów w okolice południowe.

Pogłoski rozszerzone przez niektóre pisma o aresztowaniu tej damy są przedwczesne.

Rewizja w domu Farkasa wykryła bardzo ważne papiery i maszynkę kołową, taką samą, jakiej używa się przy loterji do ciągnień (tz. Glücksrad).

Farkasa odwiedził w więzieniu przed kilku dniami teść, aby przynieść mu wiadomość o dzieciach i o gospodyni jego, której imieniem Farkasa wypłacono należytość z urzędu.

Püspoechy i Szobovics otrzymali dekrety suspenzyjne. Śledztwo dyscyplinarne wytoczone im będzie dopiero po przeprowadzonym kryminalnym procesie.

Że policja budapeszteńska gorliwie pracuje około wyjaśnienia sprawy, dowodzi fakt, iż szef jej odłożył urlop swój na później, aby osobiście kierować akcję śledczą.

W sprawie tej nadeszły jeszcze następujące telegramy z datą wczorajszą:

Budapeszt. Donoszą, że ową „czarną damę", która miała brać udział w oszustwie loteryjnem uwięziono (patrz wyżej. Przp. Red.) Opowiadają zarazem, że ów chłopak, który wyciągał losy z urny nie był, jak pierwotnie sądzono synem Farkasa, ale przebraną za chłopaka córeczką „czarnej damy."

W skutek najnowszej sprawy loteryjnej, wyłaniają się wśród publiczności we Wiedniu powątpiewania, czy i w Austrji ciągnienia loteryjne odbywają się zupełnie prawidłowo. W skutek tego we Wiedniu w ostatnich dniach znacznie mniej stawiają na loterję. By usunąć te wątpliwości, wyda rząd do grającej publiczności uspokajające oświadczenie.

Dział ekonomiczny.

Związek kolei galicyjsko-czesko-austrjackich odbył się 18. bm. we Lwowie w lokalnościach kolei Karola Ludwika w sprawach taryfowych. Naradom przewodniczył starszy inspektor kolei Karola Ludwika, p. Eisner, reprezentowanych zaś było 8 kolei, mianowicie: austrjacka kolej państwowa (starszy inspektor p. Deyma); austrjacko-węgierskie towarzystwo kolei państwowej (inspektor Ingraf), austrjacka kolej północna i południowo-niemiecka kolej związkowa (inspektorowie Brüll i Wardhofer), kolej północna Ferdynanda (inspektor Schmid i sekretarz Kaltofen), czeska kolej zachodnia (2 reprezentantów), kolej Busztiehradzka (Danzer), morawsko-szląska kolej centralna, kolej Karola Ludwika (starszy kontrolor p. Widimski i naczelnik biura p. Pohl). Narady trwały dzień jeden.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. K r a k ó w dnia 19. lipca. Pomimo że ceny nominalnie utrzymują się prawie na tej samej wysokości, jednak na targu dzisiejszym uwidoczniło się już słabsze usposobienie.

Przyczyną tego jest ta okoliczność, że młyny miejscowe zakupiły w ostatnim czasie znaczniejsze partje pszenicy krajowej i transitowej i dlatego obecnie nie zdradzają wielkiej chęci do zakupna. Już przez to samo odbyt, ograniczony zresztą tak samo jak przedtem do potrzeb miejscowych, staje się utrudnionym, a obok tego oddziałała niekorzystnie na usposobienie i ta okoliczność, że Węgry, zachęcone wysokiemi cenami u nas, występują z ofertami swojej pszenicy.

Tym sposobem ofiarowanie zaczyna brać górę nad zapotrzebowaniem, a ponieważ sprzedający nie chcąc się pogodzić z istotnym stanem rzeczy, żądań swoich nie redukują wcale, więc obroty są utrudnione i ograniczały się dzisiaj do pomniejszych partyj, które dla młynów, lub na spekulację zakupiono.

Płacono za pszenicę białą od 8·90 do 9·15 zł., za czerwoną od 9·— do 9·25 zł., za żółtą od 8·90 do 9·15 zł.; za żyto od 7.50 do 7·75 zł.; za jęczmień od 6·50 do 7·50 zł.; za owies od 7·50 do 7·75 zł. (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Zapasy zboża. Rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych poleciło władzom administracyjnym gubernialnym, aby uporządkowanie i zaopatrzenie w zapasy magazynów zbożowych dawnych, tudzież i zakładanie nowych ukończyły najpóźniej w sierpniu r. b.

Giełda zbożowa. Wiedeń 19. lipca. Pszenica na jesień 8·83, na wiosnę 9·48; owies na jesień 6·57, kukurudza na czerwiec 6·01.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 20. lipca. Komisja Izby posłów dla kodeksu karnego zbierze się przed samą sesją Rady państwa dla finalnego zredagowania projektu.

Peszt d. 20. lipca. Hr. Andrassy zachorował, badał go profesor Antal, ale znalazł tylko nabrzmiałość, która nie jest niebezpieczną.

Grac d. 20. lipca. Starostwo w Leoben wyszupasowało 39 górników, siedmiu z nich wniosło do namiestnictwa rekurs, którego jednak nie uwzględniono.

Wczoraj wieczorem zakomunikowano namiestnikowi uchwałę wydziału gminnego w Leoben, podług którego udać się ma przełożeństwo gminy do starosty i namiestnika z prośbą o zasystowanie wyszupasowania strejkujących robotników, ponieważ zarządzenie to mogłoby wywołać rozgoryczenie i ekscesa. Namiestnictwo oświadczyło w odpowiedzi, wysłanej natychmiast telegraficznie, że wzmiankowana uchwała wydziału gminnego jest bezprawnem wmięszaniem się w zakres działania władz państwowych i że jest tem bardziej pożałowania godną, ile że powaga władz przez to narażoną jest bardzo na szwank i jej zadanie przez to się utrudnia.

Podług wiadomości prywatnych zakończyć się miał strejk w Voitsberg.

Berlin d. 20. lipca. Ambasador angielski Malet wyjechał z żoną za urlopem do Anglii, aby asystować cesarzowi Wilhelmowi, gdy tam przybędzie. W połowie sierpnia wróci Malet do Berlina. Uważają tu za rzecz pewną, że car przybędzie do Berlina między 21. a 26. sierpnia. Słuchacza techniki w Charlottenburgu, Wildermanna, który po historji bombowej z Zurychu przybył do Berlina, wydano Rosji; resztę studentów nihilistów, u których rewizja domowa wykryła różne papiery, wydalono.

Kolonia d. 20. lipca. Według petersburskiego telegramu *Köln. Ztg.* oświadczył car, że już w drodze do Danii radby się spotkać z cesarzem Wilhelmem, a to w jakiem miejscu nad morzem, gdyż ma pewne szkrupuły co do jazdy do Berlina. Spotkanie nastąpi 21. albo 22. sierpnia.

Paryż d. 20. lipca. W poniedziałek wyda Boulanger nowy manifest w odpowiedzi na akt oskarżenia; ma też w czterech okręgach kandydować do Rad jeneralnych.

Paryż d. 20. lipca. Ponieważ senat nie mógł już uchwalić kredytu 58 mil. fr. na budowę nowych okrętów wojennych, oficerowie inżynierji wojskowej zajmują się choć przygotowaniem planów i pracami wstępnemi, do czego 3 do 4 miesięcy potrzeba. Zbudowane będą trzy pancerniki o 6700 tonach do obrony wybrzeży, 13 pobrzeżnych torpedowców, 4 torpedowce małe i 10 wielkich na pełne morze.

Petersburg dnia 20. lipca. W. ks. Konstanty Mikołajowicz został tknięty apopleksją, prawa strona sparaliżowana, stracił mowę.

Rzym d. 20. lipca. Rozkazem królewskim zarządzono niezwłoczne założenie wielkich magazynów węgla przy każdej z trzech komend marynarki. Prasa radykalna ciągle alarmuje. Powołanie admirała Racchia do Rzymu i koncentrację floty w Spezzji przedstawia ona tak, jak gdyby Francja zamierzała znienacka napaść na Spezzję (główny włoski port wojenny). Donosi, że do ministerstwa spraw zagr. codzień nadchodzą ważne depesze z Berlina, Wiednia i Londynu, że codzień wyprawiane są do fortec w północnych Włoszech wielkie zapasy materjałów wojennych, amunicji, ręcznych granatów itp. W tutejszych kołach politycznych jednak położenie ciągle uważają za pokojowe.

Belgrad d. 20. lipca. Milan odwidzi Risticza w kąpielach siarczanych we Wrani. Natalia przybędzie tutaj dopiero po wyjeździe Milana.

Sofia d. 20. lipca. Były rezydent serbski Danicz, wyjeżdżający dziś z Sofii, otrzymał wielką wstęgę orderu Aleksandra. Delegat bułgarski do układów handlowych z Serbią, Goranów otrzymał zlecenie wrócić do Sofii; delegat Belczew pozostaje atoli w Belgradzie.

Od 10 dni nie zbierała się konferencja serbsko-bułgarska, ponieważ serbscy delegaci co do pewnych punktów odnieśli się do rządu po instrukcję. Zdaniem tutejszych kół politycznych, wobec teraźniejszego prądu politycznego w Serbii, rokowania się rozbiją, mimo że traktat głównie by wyszedł na korzyść Serbii.

Konstantynopol d. 20. lipca. Rząd kazał na wyspę Kretę wysłać z Bejrutu kilka batalionów.

Londyn dnia 20. lipca. Jak „Biuro Reutera" z Zanzibaru donosi, oznajmił rząd włoski, że się wycofuje z udziału w blokadzie międzynarodowej.

W Izbie posłów oświadczył wczoraj Fergusson, że w nieprawdopodobnym zresztą razie wojny między Francją i Włochami, akcja rządu angielskiego kierować się będzie ówczesnemi specjalnemi okolicznościami, tudzież interesami Anglii. Rząd nie wszedł w żadne zobowiązania, któreby swobodę jego pod tym względem tamować mogły. Nie miał też nigdy powodu, przypisywać Francji korsarski zamiar uderzenia na Spezzję. Twierdzenia *Opinione* nie czytałem, nie mogę więc o niem nic powiedzieć.

Kair d. 20. lipca. Kawalerja egipska ciągle niepokoi derwiszów, którzy nieruchomie stoją pod Abu-Simbel. Jeżeli się ruszą, to zapewne przyjdzie koło Korosko do walnej bitwy.

Wiedeń dnia 20. lipca godz. 2 min. 10 po południu. **Akcje kredytowe** 303·35. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 65·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 316·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 124·—. Akcje Unionbanku 225·—. Akcje kolei Karola Ludwika 191·50. Akcje kolei Północnej 253.—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 120·25. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 221·35. Akcje kolei Lwowsko-Czern. 236·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 187·50. Losy komunalne wiedeńskie 144·—. Akcje Tow. tureckiego 109·—. Galic. oblig. indemniz. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 213·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje banku dla krajów koronnych 231·60. Akcje Bankvereinu 106·—. Rosyjski rubel papierowy 121·50. Losy prem. węg. —·—.

4²/₁₀% renta wspólna 83·75. 5% renta austr. papier. 99·75. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 99·85. 5% renta węg. papierowa 95·15. Napoleondory 9·47. Marki niem. 58·27.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 20. lipca. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	190·25	193·75
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	235·—	238·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	277·—	281·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " 5%	99·75	100.75
" " gal. 5% wyl. 10% p	103·—	104·—
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	97·75	98·75
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·80	101·80
" kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·80	101·80
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	93·80	94·80
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	98.75	99·75
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92·80	98·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	57·50	59·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	48·—	50·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·45	105·45
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·50	101·50
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·—	106·—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	96·50	97·50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24·—	26·—
Losy miasta Stanisławowa	—·—	88·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·57	5·67
Dukat cesarski	5·61	5·71
Napoleondor	9·45	9·55
Półimperjał rosyjski	9·70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·20¼	1·22¼
100 marek niemieckich	58·—	59·—
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. lipca 1889:

Hotel Żorża. A. br. Larisch z Bolowie. J. Paygert ze Streptowa. Dr. Lenartowicz z Kamionki. M. Lenartowicz z Kołomyi. St. hr. Konarski z Dubiecka. J. Cathrein z Kolonii. B. Jolles z Odessy. P. Kleyle z Mödling.

Hotel Europejski. T. Niemczewski ze Śniatyna. T. br. Brunicki z Tustanowa. L. Bobitschek z Wiednia. Rotmistrz Nahlik z Brzeżan. F. Fischer z Wiednia. W. Lewandowski z Bełzca. J. Schwes z Satz. J. Herschmann z Wiednia. J. Ohrenstein ze Lwowa.

Hotel Francuski. E. hr. Christalnig i dr. M. Fischler ze Stanisławowa. E. Piek z Wiednia. M. Serwatowski z Rajtanowic. T. Serwatowski z Buczniowa. R. Geiringer z Wiednia. Dr. Max Müller z Berlina. J. Schmahl. J. Rössler i J. N. Wolff z Wiednia.

Hotel Warszawski. W. Tyrawski ze Zbaraża. E. Czwartecki z Sambora. W. Jaklińska z Tarnopola. J. Fichtl z Steyermarku. J. ks. Berezowski z Chorostkowa. W. Czyżewski z Jaśniszcza.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Podziękowanie.

Nie mogąc podziękować wszystkim osobiście, składamy niniejszem publicznie najgorętsze podziękowanie Wielebnemu duchowieństwu obu obrządków w Zbarażu, i wszystkim, którzy biorąc prawdziwy i szczery udział w naszym ciężkim smutku, zwłoki naszego nieodżałowanego syna ś. p. Bolesława Bieńkowskiego dnia 15. lipca b. r. w Zbarażu, na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzić raczyli.

Wincenty i Albertyna Bieńkowscy.

237

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	0·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38	6·22
Z Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			11·06
Z Czerniowiec i Stanisławowa				6·40
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Orlé, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
we wtorek i piątek				10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9.52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	11·05
Do Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·20			9·50
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa				10·08
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		10·20		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		8·45		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża i Orlé		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
we wtorek				5·01

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59. rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Julius Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej, Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).